

Gazeta Krakowska
31-072 KRAKÓW
ul. Wielopole 1

Nr 84 z dn. 13-04-93

Z fotela przed telewizorem Big Zbig

Usilnie starałam się nie popaść w święta w ów tradycyjny i męczący rytm: jedzenie, telewizja, mycie naczyń, jedzenie, telewizja, mycie naczyń. Zauważyłam, że nie tylko ja. Skalki Twardowskiego od rana do późnego popołudnia pełne były spacerujących rodzin: z dziećmi, z psami, w odświeżonych, eleganckich strojach.

Z obfitego programu TVP czytałam na jedną głównie pozycję — na „Bib Zbig Show”, czyli wielki popis możliwości aktorskich Zbigniewa Zamachowskiego.

Dobrych aktorów mamy w Polsce wielu. Ale Zamachowski to szczególny jego rodzaj: dane mu było zabłysnąć niezwykle wcześnie, niemal tuż po ukończeniu szkoły aktorskiej. Już na przykład Janusz Gajos — jeden z naszych największych aktorów — czekał na to kilkadziesiąt lat. Najpierw przez długi okres „ciężko” na nim piętno blondynostego, miłutkiego Janka z „Czterech pancernych”. W efekcie inni reżyserzy obsadzali go niechętnie, a jeżeli już, to w podobnych, nijakich rolach. Gajos miał już prawie czterdziestkę, gdy Olga Lipińska odkryła jego wielki talent komiczny, obsadzając w roli Tureckiego w swoim „Kabarecie”. Musiało znowu minąć trochę lat, zanim badając Kazimierz Kutz dostrzegł, że Gajos — poza talentem komicznym — kryje w sobie wielki talent dramatyczny. Odkrywanie Gajosa trwało zatem długo i był to proces żmudny. Przez wiele lat aktor był w ogóle nie wykorzystany.

Z Zamachowskim dzieje się wręcz przeciwnie: robi karierę niemal od dziecka. I może pomaga mu w tym wygląd. Do szkół aktorskich pchają się na ogół ładne dziewczęta i ładni chłopcy. Zamachowski oabiega daleko od tego schematu. Ma twarz, którą trudno zapomnieć. Umie nią wygrać zarówno rolę żuła z podmiejskiego marginesu, jak i romantycznego Płatonowa, za którym szaleją piękne kobiety. Umie być smutny — i zarażliwie wesoły, rozśmiesza — i wzrusza. Zabawne, ale odkryła go jego własna koleżanka-aktorka i przywołała do publicznej pamięci. Adrianna Biedrzyńska, odbierając kilka lat temu zaszczytną Nagrodę Młodych im. Cybulskiego powiedziała z oburzeniem:

— Nie ja powinnam ją dostać, ale Zbyszek Zamachowski...

Wywołała rodzaj małego skandalu, a skandale mają to do siebie, że się je pamięta. Wokół Zamachowskiego narosła ciekawość. I nie zawiódł jej. Aż do dziś.

„Big Zbig Show” — to jednak nie tylko wielki talent Zamachowskiego, który na dodatek umie jeszcze i śpiewać, i parodiować. To również talenty Magdy Umer, która wymyśliła scenariusz (przegląd głosnych festiwali piosenki w PRL). To dowcip Krzysztofa Materny i Wojciecha Manna, którzy jako jedyni umieją prowadzić takie programy nie wpadając ani w sztamę, ani w nieudolność. To również zdolności taneczno-aktorskie Janusza Józefowicza. Powstał w efekcie jeden z — dostownie liczonych na palcach — dobrych programów rozrywkowych naszej TVP.

Dla

mnie w te dwa święteczne dni telewizor warto było uruchomić między innymi po to, aby zobaczyć Zamachowskiego. Reszta była normalna: czyli normalnie nudna lub normalnie interesująca. Z przyjemnością obejrzałam też — i wysłuchałam — po raz trzeci lub czwarty musicalu „Jesus Christ Superstar”. Świetna muzyka, doskonale wykonawstwo. I pomyśleć, że przed laty ten film szokował i oburzał. Ba, wydawał się herezją!

Ostrożnie zatem z odsądzaniem od czci i wiary różnych dzieł — i ich twórców. Przemiąja czas i bulwersujące staje się zwykłym. Dzieło pozostaje — a ośmieszani są jego niegdysiejsi krytycy. Przypuszczam, że podobnie stanie się z „Ostatnim kuszeniem” Scorsese...

DOROTA TERAŁOWSKA